

## Recenzja pracy doktorskiej pani mgr Justyny Dziadek

pt. Nauczanie kaznodziejskie w świetle „Sermones festuales cum nonnullis miraculis”

z tzw. rękopisu Mikołaja Włoskiego (I połowa XV w.)

Tytułowa rozprawa doktorska ma imponującą wielkość. Pierwszy tom (453 ss.), złożony ze wstępu, trzech obszernych rozdziałów i zakończenia, analizuje rozmaite aspekty tytułowego zagadnienia. Podstawą rozważań autorki jest jedyna zachowana kopia zbioru kazań z 2 ćw.XV w., ale do kwestii, podejmowanych w kolejnych fragmentach pracy, wykorzystano inne źródła rękopiśmienne, ogromną ilość źródeł drukowanych (blisko 500 edycji !) i jeszcze większą (ok. 600 pozycji) literaturę przedmiotu. To wszystko znajdziemy w odpowiednich zestawieniach bibliografii. Tom drugi (293 ss.) zawiera edycję tytułowego zbioru kazań z odpowiednim aparatem krytycznym. Muszę na wstępie zaznaczyć, że miałem przyjemność uczestniczyć w dyskusjach nad poszczególnymi podrozdziałami tej pracy, referowanymi przez autorkę na zebraniach naukowych IH PAN. Obserwowałem zatem fazy jej powstawania.

Właściwa rozprawa doktorska (tom pierwszy), która będzie przedmiotem moich uwag i ocen, dzieli się wyraźnie na dwie części. W pierwszej części doktorantka wyjaśnia temat, przybliżając konstrukcję i treść opracowanych kazań, prezentuje osobę ich autora (względnie kompilatora), a następnie charakteryzuje jego zakonne środowisko – opactwo świętokrzyskie I połowy XV w. (wstęp, roz. I i II). W roz. II oprócz opisów kodykologicznych podejmuje trzy podstawowe problemy: słuchaczy kazań Mikołaja Włoskiego, jego warsztat pisarski czyli erudycję i wreszcie porównuje listę zachowanych kazań z ówczesnym kalendarzem liturgicznym. Natomiast w drugiej części (roz.III) autorka wybrała siedem tematów, które jej zdaniem najlepiej charakteryzują moralizatorski sens kazań Mikołaja Włoskiego. Wielopłaszczyznowe ich omówienie i prezentacja sposobu użycia w rozmaitych kazaniach omawianej kolekcji stanowi samodzielny wkład autorki do dyskusji nad kaznodziejstwem XV w. w Polsce. W tym porządku chciałbym ustosunkować się do treści pracy pani Justyny Dziadek. Wszystkie moje uwagi traktuję jako wskazówki do ulepszeń i uzupełnień, które mogą pomóc autorce w przygotowaniu drukowanej wersji rozprawy.

Trzy cechy wyróżniają tę pracę: pieczołowitość w gromadzeniu porównawczego materiału źródłowego, znacząca erudycja w zakresie literatury przedmiotu oraz staranny, czytelny język wykładu. Tę ostatnią cechę spotyka się coraz rzadziej nawet w wybitnej literaturze naukowej, stąd godna jest podkreślenia. Do każdej jednak z tych cech wypadnie dodać uwagi recenzenta.

Zacznę więc od wyróżnionej przeze mnie części pierwszej – prezentacji dzieła, autora, środowiska. O dziele i autorze dowiadujemy się po kolei we wstępie, rozdziale I (Kaznodziejstwo benedyktyńskie na Świętym Krzyżu w średniowieczu, stan badań i źródeł) oraz w rozdziale II (Postylla...[tytułowa] Mikołaja Włoskiego). Uważam, że przygotowując (co

naturalne) kolejno te spore rozdziały autorka utrzymała zbyt wiele zbytecznych powtórzeń. Szczegółowe wiadomości o Mikołaju Włoskim powinny zostać zachowane jedynie w rozdziale II, gdzie mowa o jego analizowanym dziele. Kilkakrotne powtórzenia tych samych informacji lub wątpliwości autorki tylko rozdrażni baczniejszego czytelnika. O czytelnika nieuważnego autorka nie powinna się troszczyć. Powyższa uwaga dotyczy również analizy dzieł przypisywanych Mikołajowi Włoskiemu. Uważam, że to wszystko powinno być zgromadzone w jednym rozdziale, właśnie w roz. II. Czytelnik powinien dowiedzieć się, gdzie szukać tych wiadomości we wstępie, ale w lapidarnym skrócie, nic więcej. Autorka trafnie wylicza we wstępie problemy do rozpatrzenia. To, co zapowiada, porusza w dalszym toku wykładu, a zatem wstęp jest napisany bez zarzutu.

Do roz. I mam więcej pretensji, ale na tyle drobnych, że nie umniejszają wartości wywodów autorki. Poza wspomnianą już radą (przesunąć do roz. II passus o Mikołaju Włoskim-erudycie, pisarzu, kaznodziei) napotykamy w tym rozdziale kilka oczywistych potknięć na str.16-18. Autorce pomyliła się „liczba” opactw benedyktyńskich w XV w. w monarchii jagiellońskiej, jeśli myślimy tylko o nich, pomijając przeoraty i prepozytury (tak bym doradzał). Było ich siedem: Tyniec, Sieciechów, Lubień, Płock, Łysiec, Mogilno... i Stare Troki, filia Tyńca, ale jednak opactwo. Polecam autorce do bibliografii swoje prace o tym opactwie<sup>1</sup>. W Trzemesznie już od XII w. benedyktynów zastąpili kanonicy regularni. Benedyktyński stan posiadania w XV w. ukazuje np. o. Paweł Sczaniecki<sup>2</sup>. Istniało też filialne opactwo w Orłowej, zależne też od Tyńca, ale poza granicami państwa polsko-litewskiego, na Śląsku Cieszyńskim, a zatem można je pominąć. Nie mam pojęcia, co autorka miała na myśli, dopisując do tej listy jakieś „Opactwo” (z dużej litery). Na str. 17 mamy niezręczność semantyczną: „benedyktyni nie są regułą duszpasterską”. Nie chodzi mi tylko o to, że mnisi nie mogą **być** żadną regułą. Zakon św. Benedykta miał jasno wskazane zadania i obowiązki, wyrażone w regule Założyciela. Warto, aby autorka podała właśnie w tym miejscu konkretne wskazania św. Benedykta, podobnie jak na s.114 w roz. II, gdzie słusznie zauważa, że pierwotna formacja tych mnichów w żadnym wypadku nie przewidywała funkcji kaznodziejstwa ludowego, dodam: mało tego, odżegnywała się od takiej roli. Ale życie i potrzeby czasu robią swoje. W swej bogatej karierze średniowiecznej benedyktyni kilkakrotnie przechodzili od modelu kontemplacyjnego i liturgicznego, okraszzonego pożyteczną pracą ręczną do „vita activa” nie tylko na polu gospodarczym, ale w apostołacie na ziemiach misyjnych, a w końcu nawet przy obsłudze placówek duszpasterskich, choć nawet parafie inkorporowane powierzali do czasu księżom diecezjalnym. Najlepszy przykład to właśnie konieczność opieki nad ruchem pielgrzymkowym na Św.Krzyżu. Zadanie wtórne, ale z powodzeniem podjęte. Tym kwestiom w ujęciu chronologicznym mogła by autorka poświęcić kilka krótkich zdań, ale raczej w roz. II przy omawianiu problemu audytorium.

<sup>1</sup> T.M.Trajdos, Benedyktyni w Starych Trokach (XV-połowa XVII w.), „Lituano-Slavica Posnaniensia”, t.XII, 2007s.203-249; Idem, Z dziejów opactwa benedyktynów w Starych Trokach (XV-połowa XVII w.), „Przegląd Historyczny”, t. C, 2009, nr 2, s.253-286.

<sup>2</sup> P.Szaniecki OSB, Benedyktyni, w: Zakony benedyktyńskie w Polsce, Tyniec 1981.

Wróćmy do roz. I. Na str. 18 p. Justyna Dziadek rozbudowuje, oczywiście na podstawie literatury, historię wypowiedzi naukowych na temat Kazań Świątokrzyskich. Zdecydowanie niepotrzebnie. W tym miejscu i dla jej celu badawczego, we wstępnym wykładzie o kaznodziejstwie w opactwie łysogórskim, wystarczy lapidarne przytoczenie ostatnich publikacji i wyników badań, ze wskazaniem hipotez proweniencyjnych.

Bardzo natomiast wartościowy i dobrze zbudowany fragment pracy to relacja o tragicznych losach biblioteki z Św. Krzyża, a następnie informacja o wybitnych kaznodziejach benedyktyńskich tego klasztoru w XV w. Ale i tu wraca usterka zbędnych powtórzeń, gdyż w roz. II spotykamy znowu historię zbiorów bibliotecznych na Łyścu. Skoro jest o tym mowa w roz. I, radzę nie powtarzać w następnym. Te cenne wiadomości warte są przypomnienia, ale tylko raz. Tak samo tylko do roz. I powinny zostać przeniesione wiadomości o losach pomieszczeń bibliotecznych w klasztorze. W roz. II autorka zgodnie z tytułem powinna się konsekwentnie skoncentrować na postylli i jej przypuszczalnym autorze. W sprawie wybitnych kaznodziejów tego opactwa zalecam pewną ostrożność. Rozreklamowany przez Marka Derwicha opat Mikołaj Drozdek-Mniszek jest lepiej znany jako zwierzchnik klasztoru, kapelan królewski i niefortunny reformator życia zakonnego, natomiast jako domniemany autor kazań tylko ze skromnej zapiski. To raczej była fama głośnego kaznodziei. Ewangelizując dwór Jagiełły (zresztą dorywczo) był bez wątpienia mówcą doświadczonego, ale jego mniemanego dorobku pisarskiego nie podobna ani potwierdzić, ani ocenić.

Mimo tych uwag sądzę, że autorka zrobiła dobrze, ukazując dziewięciu wybitnych mnichów XV w. związanych z Łyścem, przeważnie opatów lub przeorów, gdyż uwypukliła w ten sposób intelektualny i duchowy prestiż tego opactwa w dobie jagiellońskiej.

Kieruję się do roz. II (Postylla...). W pierwszej jego części, jak już wyżej pisałem, tutaj i tylko tutaj, powinny się znaleźć rozbudowane wiadomości biograficzne o Mikołaju Włoskim. Pośród tych wiadomości absolutnie zbędny jest wszakże rozwinięty passus o wiosce rodzinnej kaznodziei- Włochach (22 km od opactwa), gdzie czytamy np. o chronologii osadniczej, zmianach gospodarczych czy prawnych. Dla potrzeb tej pracy całkowicie wystarczy pytanie o pochodzenie stanowe tego mnicha (syn szlachecki z rodziny dziedzica czy syn chłopski?) oraz hipoteza o nauce w szkole parafialnej w Chybicach. Wioska rodzinna powinna być króciutko przedstawiona wedle stanu I poł. XV w. Nic więcej. Tu pozwolę sobie wyłącznie z życzliwości dla autorki na radę recenzenta z bardzo już długim doświadczeniem życiowym i naukowym: autorka ma rozległą wiedzę w zakresie mediewistyki, godną podziwu, i demonstruje ją z prawdziwą ekspresją. Nie musi jednak przy każdym wątku (szczególnie pobocznym) ujawniać tego, co wie, a nawet nie powinna.

Wielkie znaczenie ma dalsza część roz. II na temat autorstwa tytułowych kazań. Badaczka przedstawia dotychczasowy wachlarz poglądów, mocno zróżnicowanych: kompilator i redaktor, a może tylko kopista, a może jednak autor, a może wręcz zleceniodawca i odbiorca kopii. Wszystkie hipotezy osnute na analizie kolofonu z 1446 r. przy kazaniu na Wniebowzięcie, rzeczywiście nieklarownego w przekazie. Pani Justyna Dziadek opowiada się

za autorstwem, ale w formie ostrożnej hipotezy. Nie posuwamy się więc dalej w stosunku do wiedzy dotychczasowej, ale nie ma też nowych świadectw ani przesłanek. Badaczka zdecydowanie optuje za łysogórką proveniencją tych kazań, nie tylko z powodu wzmianki w kolofonie. Podzielam w pełni ten pogląd. Datuje całość na lata 1446-1448 i podnosi okoliczność, że nie znamy kolejności pisania składek tego rękopisu. Od s.51 czytelnik znajduje rzetelny opis kodykologiczny badanego rękopisu, a za nim podobny opis zaginionego manuskryptu z kolofonem Mikołaja Włoskiego według niedawnej publikacji Jerzego Kaliszuka. W tym drugim wypadku mam wątpliwości, czy potrzebne jest powtórzenie in extenso tekstu niedawno opracowanego i drukowanego.

Jak wspomniałem wyżej rozdział II w jego ostatniej partii wypełniają trzy kapitalnego znaczenia problemy: audytorium kaznodziei, warsztat kaznodziejski (źródła pomysłów) i liturgia monastyczna czyli uzasadnienie wyboru takiego właśnie cyklu kazań. Co do pierwszej kwestii, badaczka słusznie ocenia, choć z dużą ostrożnością, że kazania Mikołaja Włoskiego mogły być czytane przez benedyktyńskich kaznodziejów, ale też wygłaszane z ambony na łyścu. Potwierdzają to glosy polskie w tekście oraz temat niektórych kazań, specyficzny dla opactwa świętokrzyskiego. Trafna jest również uwaga, że tego typu erudycyjne kazania nie były wykorzystywane w wiejskich prepozyturach opactwa i parafiach pod jego patronatem. Tam bowiem ograniczano się raczej do katechizacji wiernych, krótkich ekshortacji. Nauczano przede wszystkim modlitw codziennych i prawd wiary w symbolu apostoelskim. Konstatacja autorki jest prawidłowa: kazania Włoskiego adresowano do pielgrzymów w opactwie, a ściślej słuchaczy duchownych i laików. W tym miejscu rozważań jak najbardziej słuszne jest przypomnienie religijnego znaczenia tego klasztoru od XIV w. czyli sanktuarium partykuł św. drzewa z mocnym podkreśleniem decydującej roli epoki Jagiełły w rozkwicie tego kultu. Autorka zwraca wszakże uwagę, że Mikołaj Włoski nie odnosi się w swoich tekstach do specyfiki ruchu pielgrzymkowego na łyścu. Wobec tego nie wydaje mi się potrzebny obszerny fragment analizujący rodzaje cudów zapisanych w sanktuarium dla 2 połowy XV w. (na podstawie katalogu mirakulów o. Jacka Jabłonskiego z XVIII w.), bo nie znajduje on żadnego odzwierciedlenia w badanych kazaniach. Zresztą nie orientujemy się, ile tego rodzaju zapisek istniało w klasztornym archiwum za życia Mikołaja Włoskiego (z okresu do 1434 r. zachowała się wzmianka o jednym jedynym cudzie z 1432 r.), niemniej mógł on coś wiedzieć na ten temat z autopsji. A jednak tego nie wykorzystał. Próba autorki powiązania licznych uleczeń lub wskrzeszeń dzieci z drugiej połowy XV w. z kazaniem o cnotach dzieci nie wypadła przekonująco. Bez wątpliwości za łyścem jako miejscem pisania i redagowania tej postylli przemawiają trzy kazania na dwie uroczystości Krzyża św. i trzy o św. Benedykcie. Dobrze się też mieści kazanie o św. Trójcy w związku z pierwotnym wezwaniem kościoła klasztornego, funkcjonującym jeszcze w epoce Jagiełły. Zgadzam się z wnioskiem badaczki, że omawiane kazania nie miały jednego odbiorcy- mogły wzbudzić zainteresowanie i zrozumienie wielu grup i stanów, jednak z zastrzeżeniem – wyższych i lepiej wykształconych, gdyż z pewnością nie były to pouczenia dla „pobożnych prostaczków”.

Warsztat kaznodziejski Mikołaja Włoskiego autorka analizuje z wzorową rzetelnością. Tabele cytowań pozwalają ocenić proporcje źródeł erudycji kaznodziejskiej. Oczywiście miazdząca przewaga należy do zapożyczeń biblijnych, w tym głównie Ewangelii, ale nie ma też ze Starego Testamentu. Uderza świadectwo czytania Włoskiego w pismach św. Augustyna i św. Bernarda z Clairvaux, a poza tym typowa dla edukacji uniwersyteckiej znajomość podręczników „kursowych” z teologii, historii, liturgiki, rozmaitych encyklopedii i etymologii. W ogóle wykształcenie kaznodziei doskonale ewokuje studia na Akademii Krakowskiej. Z kolei orientacja w hagiografii jest właściwa dla pisarza klasztornego, choć w tej postylli (o czym niżej) przybrała skromny wymiar. Znamienny jest dystans do obfitej spuścizny tomizmu i właściwie brak zainteresowania piśmiennictwem franciszkańskim, może dlatego, że Mikołaj Włoski nie miał bliższych kontaktów z mendykantami, przynajmniej nic o tym nie wiadomo. Nadmienię, że benedyktyni łośogórcy mieli możliwość nawiązania takich znajomości, szczególnie za Jagiełły, poprzez dwór i kapelanię króla, gdyż często przebywali tam znamienici teolodzy, spowiednicy i kaznodzieje dominikańscy, a krócej też karmelitańscy.

I wreszcie liturgia. Autorka wskazuje, co wiemy o księgach liturgicznych na łoścu XV w. Oczywiście z powodu zagłady księgozbioru nie można nic odtworzyć w całości. Postylla Mikołaja Włoskiego na święta całego roku liturgicznego (38 kazań) ma widoczne braki i niekonsekwencje w układzie. Zaczyna się od Bożego Narodzenia, prowadzi przez dni św. Szczepana, Obrzezania i Trzech Króli. Na okres wielkanocny przypada 9 kazań. Autorka kojarzy duża ilość tekstów wielkanocnych z właściwościami łośca – miejscem czci dla narzędzia Męki – Krzyża św. Otóż nie. Zachowane kazania opiewają i objaśniają okres triumfu Boga-Zbawiciela (Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zielone Święta). Nie ma tu żadnych wątków pasyjnych z Wielkiego Tygodnia. Brak właśnie cyklu pasyjnego, a zatem kazań wielkanocnych nie można przypisać miejscowemu relikwiarzowi. Co więcej, taki zbiór kazań bardziej pasuje do ówczesnej duchowości bożogrobców-miechowitów niż do sanktuarium św. Krzyża. Natomiast niewątpliwie łośogórcy są kazania o Krzyżu św. i o św. Benedykcie. Autorka zaznacza brak osobnych kazań o św. Emeryku (mimo, że „legenda węgierska” na łoścu była już znana) i o św. Helenie, odkrywczyni św. drzewa w Jerozolimie, co budzi zastanowienie, gdyż Włoski, jak widzimy raz po raz, wyrzekał się odniesień ważnych dla własnego opactwa. Autorka nie zdołała ustalić dlaczego. Kapitalne znaczenie ma też ułomny zestaw kazań na święta maryjne. Włoski umieścił aż trzy teksty na Wniebowstąpienie, uwzględnił też Oczyszczenie, Narodzenie i Nawiedzenie, święto wprowadzone dopiero u schyłku XIV w. Pominął natomiast stare i powszechnie czczone święto wysokiej rangi liturgicznej ad populum (festum fori) Zwiastowania, a także nowe – Niepokalanego Poczęcia, co bardziej zrozumiałe, gdyż trzeba pamiętać, że aż do pontyfikatu Sykstusa IV to święto, budzące entuzjazm franciszkanów, bernardynów i karmelitów, bywało kwestionowane przez teologów dominikańskich. Autorka nie potrafiła wyjaśnić tych opuszczeń względami programowymi. W postylli Włoskiego uderza mnie bardzo ubogi wątek hagiograficzny mimo jego mniszej formacji. Poza wspomnianym św. Benedyktem są to kazania o św. Piotrze, św. Janie Chrzycielu i o Wszystkich Świętych. Hagiografia „kobieca”, o której autorka napomyka w roz. III przy temacie „Mulier” jest też nad wyraz skromna: wzmianki o miłosiernych

paniach, Jadwidze Śląskiej i Elżbiecie Węgierskiej, o św. Helenie przy okazji Znalezienia Krzyża św., legenda o św. Justynie za Jakubem z Voragine. Rzuca się w oczy kompletny brak odniesień do licznego pocztu świętych benedyktyńskich poza założycielem zakonu. Autorka porównuje tę listę świętów do sakramentarza tynieckiego, jednak bez rozstrzygających wniosków. To za mało. Proponuję wykorzystanie cennych informacji liturgistów benedyktyńskich<sup>3</sup>. A nade wszystko, oczywiście poza reguła św. Benedykta, skorzystanie z rękopisu „Officia propria sanctorum...ordinis sancti Patri Benedicti...scripta Anno Domini 1713”<sup>4</sup>. Ten nowożytny tekst zawiera wspomnienie kalendarzowe o blisko pięćdziesięciu świętych zakonu, w większości czczonych już w średniowieczu m.in. 15 świętów (sic) wielbiących epizody życia św. Benedykta. To porównanie pozwoli autorce zorientować się, jak nikły jest watek benedyktyński w piśmiennictwie kaznodziejskim Mikołaja Włoskiego. Ubóstwo treści hagiograficznych w omawianej postylli wymaga w sumie ze strony autorki zdecydowanie szerszego zastanowienia i komentarza, nawet jeśli wyniki rozważań będą również hipotetyczne.

Roz. III (Kaznodziejska dydaktyka) jest kwintesencją recenzowanej pracy. Autorka przyjęła następujący schemat wykładu. Wybrała siedem wiodących tematów moralizatorskich, występujących w rozmaitych kazaniach badanej postylli. Pokazała najpierw metodę ich wykorzystania w kazaniach, następnie przytoczyła objaśnienia ich alegorii, symboli i metafor, zestawiała z objaśnieniami występującymi u innych „autorów” czyli autorytetów ówczesnej teologii, wreszcie dodała własny komentarz oparty na literaturze naukowej. Każdy fragment zaopatrzony został w obfite cytaty łacińskie z tekstów źródłowych. Schemat bardzo konsekwentny i uzasadniony, pozwalający na popis erudycji autorki. Trzeba jednak zważyć, aby obudowa komentarzem i odniesieniami erudycyjnymi nie przyćmiła tematu głównego t.j. wypowiedzi Mikołaja Włoskiego w danej sprawie. A tak się zdarza n.p. przy kazaniu na dzień Obrzezania (temat „Mores”) autorka wdaje się w długie dywagacje na temat kolędowania, po czym na końcu przyznaje, że u Włoskiego znajdujemy o tym jedynie drobną i niewiele znaczącą wzmiankę.

Pierwszy temat „CruX” ma tu wiodące znaczenie, bo pośrednio odnosi się do specyfiki sanktuarium łysogórskiego. Badaczka analizuje zatem kazania na Znalezienie i Podwyższenie Krzyża św. Tu marginalna uwaga, jednak istotna. Autorka omawia szeroko pojęcie i kształt drzewa życia (arbor vitae, lignum vitae), a zatem stosowną symbolikę. Uwzględnia więc m.in. alabastrowy posążek tzw. Matki Bożej Jackowej (obecnie u krakowskich dominikanów), przez szereg stuleci przechowywany u dominikanów lwowskich. Wiadomości czerpie z opracowań krakowskich historyków sztuki. Niestety, nie dotarła do moich prac poświęconych m.in. kultowi maryjnemu w średniowiecznym Lwowie<sup>5</sup>. Dowiedziała by się, że figura ta została

<sup>3</sup> G.Holzherr OSB, Reguła benedyktyńska w życiu chrześcijańskim, Tyniec 1988; P.Szczaniecki, Sw.Benedykt, Poznań 1982; por. Trajdos, Benedyktyni..., s.204-206.

<sup>4</sup> Kraków, Biblioteka Czartoryskich, sygn..2685 I.

<sup>5</sup> T.M.Trajdos, Kościół dominikanów lwowskich w średniowieczu jako ośrodek kultowy, „Nasza Przeszłość”, t.87, 1997, s.61-63,68; idem, Kult maryjny w kościołach mendykanckich średniowiecznego Lwowa, w: Ecclesia et civitas..., Warszawa 2002.

srowadzona do Lwowa najpóźniej na przełomie 1390 i 1391 r., a więc nie pochodzi 'z ok. 1400 r.'" (jak tradycyjnie sądzono), gdyż oprócz znanego przywileju odpustowego arcybiskupa Jakuba Strepy z 1401 r. mamy wzmiankę na temat odpustu arcybiskupa Bernarda (jego poprzednika), dotyczącego tego samego obiektu czci. Ten fakt w pełni koreluje z charakterem stylowym figury (wczesna faza gotyku pięknego). Dodam, że bardzo mnie cieszy, iż autorka korzystała ze wspaniałej rozprawy ikonologicznej Tadeusza Dobrzeńckiego na temat symboliki drzewa życia, którą kiedyś zalecałem w dyskusji nad tym rozdziałem.

Inna moja uwaga przy tym temacie dotyczy sprawy relikwiarza świętokrzyskiego (s.168-169). Nie mamy żadnej pewności, iż został on w 1386 r. wykorzystany jako insygnium koronacyjne dla Władysława II Jagiełły. Domniemanie M.Derwicha zakwestionowała dawno temu Elżbieta Dąbrowska, wskazując bardzo poważne argumenty. W związku z tym wypada zachować daleko posuniętą ostrożność. Z kolei we fragmencie pracy na temat kaznodziejskich rozważań o roli krzyża w życiu chrześcijan m.in. obecności krzyży przydrożnych i na cmentarzach przykościelnych oraz ich funkcji – polecam autorce swą pracę o kulcie pasyjnym w średniowiecznym Lwowie<sup>6</sup>. Pisałem tam o fundacji mieszczanina Mikołaja Schulera kamiennego krucyfiksu na moście nad Pełtwią na Przedmieściu Halickim w 1421 r., opatrzonym odpustami arcybiskupa Jana Rzeszowskiego. Wierni, wspominający Mękę Pańską u stóp krzyża, mieli odmówić pięć pacierzy na pamiątkę 5 ran Chrystusa i 7 pozdrowień anielskich do rozważenia 7 radości Marii, nadto modlili się za zbawienie dusz. Była to kontaminacja wątku pasyjnego i maryjnego. Arenga przywileju głosiła oczyszczenie z grzechów przez Mękę na Krzyżu. Obiekt Schulera pełnił rolę granicy sacrum u wylotu drogi z miasta, upamiętniał Bożą Mękę, zachęcał do częstych modlitw. Paralela – jak znalazł – do wywodów autorki.

Bardzo ważne jest zwrócenie uwagi przez autorkę na funkcję relikwiarza świętokrzyskiego jako palladium Korony Polskiej od czasów Jagiełły, przy osobistym i żarliwym udziale króla w tym kulcie. Natomiast na podstawie bogatego w szczegóły wyводу autorki uważam, że kazania Włoskiego o św.Krzyżu były skierowane przede wszystkim nie do miejscowych mnichów, lecz właśnie do pielgrzymów świeckich, którzy dowiadawali się, dlaczego krzyż jest niezbędny w codziennym życiu pobożnego chrześcijanina. Mnisi o tym doskonale wiedzieli.

Do tematu „Angelus” (wątek w 3 kazaniach, dwóch o Wniebowzięciu NMP, jednym tematycznym o aniołach) zgłaszam jedną uwagę, którą zresztą kierowałem do badaczki podczas wstępnego wysłuchiwania tego fragmentu pracy. W przeciwieństwie do kultu św. Krzyża i teologii pasyjnej, ten wątek nie ma żadnego związku z profilem dewocyjnym sanktuarium łysogórskiego, ani z formacją duchową benedyktynów. Nie można do niej zaliczyć pism św. Anselma z Canterbury i jego kręgu. A zatem skąd taki wybór tematyczny? Tego autorka wyjaśnić nie zdołała. Zwróciłem natomiast uwagę, że kult św. Aniołów, a

---

<sup>6</sup> T.M.Trajdos, Kult Męki Pańskiej w średniowiecznym Lwowie, w: Kościół, kultura, społeczeństwo, Warszawa 2000, s.110-111.

szczególnie Anioła Stróża krzewiony był przez paulinów, którzy nawet zakładali odpowiednie bractwa. Ten rys swej duchowości tłumaczyli upodobnieniem ( w ascezie) do aniołów wielbiących majestat Boży, stąd biały kolor habitów. Jednak Mikołaj Włoski nie miał chyba żadnej styczności z tym zakonem, wątpię nawet, czy odwiedził kiedykolwiek Jasną Górę. Sprawa pozostaje otwarta i do zbadania.

Temat „Ecclesia”, występujący w kazaniach o święcie dedykacji oraz o Kościele w sensie fizycznym i duchowym (Włoski wspierał się na traktatach Mateusza z Krakowa i Wilhelma Duranda) został przedstawiony z pełną skrupulatnością. Jednak na s.225 pojawił się błąd rzeczowy. Termin „bazylika” w sensie architektonicznym (budowla wielonawowa z środkową nawą wyższą, oświetloną bezpośrednio) wywodzi się oczywiście z greckich określeń „basileia” (królestwo), „basiliskos”(królewski), „basileus” (król, w Konstantynopolu od VII w. cesarz). Jednakowoż archetypem bazyliki starochrześcijańskiej nie jest cesarska hala audiencyjna, lecz rzymska budowla targowo-sądowa, którą właśnie tak nazywano. Jest natomiast prawdą, że liturgia chrześcijańska od IV w. upodobniała się do ceremoniału dworskiego podczas uroczystości objawiającej majestat cesarski. Tym samym dochodziło do osmozy obu ceremoniałów: życie dworskie ulegało sakralizacji, zaś obrzędy kościelne teatralizacji w duchu uroczystości państwowych.

Na końcu wywodu o Kościele autorka dostrzega, że nawet w sprawach herezji Mikołaj Włoski unikał odniesień aktualnych, nie poruszając sprawy husytyzmu, ani kwestii żydowskiej. Nie otrzymujemy jednak wyjaśnienia, skąd takie nastawienie, albo choćby pytań badawczych, prowadzących w tym kierunku.

Temat „Mulier” prowadzi nas do kazań maryjnych. Tu znajdziemy ponownie sprawę niewyjaśnionego braku świąt Zwiastowania i Niepokalanego Poczęcia, którą oczywiście przeniósłbym w jedno miejsce, do roz. II, (fragment o liturgii). „Pietas mariana”, eksponowana w kazaniach Mikołaja Włoskiego, jest godna szczególnego podkreślenia, a wizja Matki Bożej jako doskonałej syntezy życia czynnego i kontemplacyjnego musiała robić wrażenie na słuchaczach i czytelnikach tekstu o Nawiedzeniu. Autorka kapitalnie podkreśla brak mizoginizmu Mikołaja Włoskiego, jakże częstego w pismach mnichów. Nie malował obrazu kobiet czarną barwą, zachował wyrozumiałość, zalecał naśladowanie Maryi Panny. Ile kobiet go słuchało i jakiego stanu, tego nie wiemy. Przed połową XV w. mężczyźni-przybysze jako pielgrzymi górowali zapewne liczebnie nad kobietami. Ale słuchaczki kazań na łyścu pojawiały się z pewnością.

Przy temacie „Puer” w świetle wykładu autorki odnoszę wrażenie, że Mikołaj Włoski zdołał już wiele zapomnieć z własnego dzieciństwa, a później z dziećmi zgodnie z regułą nie obcował. Lista cnót dzieci, występująca w jego kazaniu o aniołach, nie ma wiele wspólnego z prawdą psychologiczną, stanowiła zatem wzór dla dorosłych. Dziecko było potrzebne kaznodziei jako „abstrakt”, model idealny dla szerokiego audytorium, czerpany też z „autorów” n.p. św. Hieronima czy Bedy Czcigodnego. Nota bene ciśnie się tu i w kilku innych miejscach pytanie, którego autorka właściwie nie formułuje. Wiadomo, że Mikołaj Włoski



brał pełną garścią materiał z Biblii i traktatów. A do jakiego stopnia przydawała mu się znajomość zwykłego życia i ludzi, choćby z czasu własnej młodości i studiów? W świetle analizy autorki – raczej w znikomym.

Temat „Mores” pozwala autorce na ważne spostrzeżenia: kaznodzieja okazywał szacunek dla ludzi wieku podeszłego, cenił godność rodziców, piętnował grzechy świeckich wiernych, natomiast powstrzymywał się od krytyki kleru. Potępiał wreszcie wróżby, czary i zaklęcia czyli magię, ale nie napomknął o pogańskiej prehistorii Łyśca ani o ludycznych obrzędach i zwyczajach ludowych, obserwowanych tamże jeszcze za jego życia. Ostatni temat „Confessio” dotyczy głównie kazania o spowiedzi przed Wielkanocą. Kaznodzieja rozpatruje teologiczne pojęcia skruchy, wyznania grzechów i pokuty, ale nie wprowadza żadnych elementów aktualnych i lokalnych. Widać zatem, że konsekwentnie operuje wskazaniem uniwersalnymi, stroniąc od barw swojskich, z wyjątkiem kultu św. Krzyża, św. Trójcy i św. Benedykta. Wątpliwości i niepokoju czytelnika z powodu tej specyficznej abstynencji autorka nie rozprasza.

Wszystkie spostrzeżenia podsumowuje ona w „Zakończeniu”, nie kryjąc spraw, których wyjaśnić nie potrafiła. Uważam, że posługiwanie się przypuszczeniami tam, gdzie nie ma świadectw, jest zaletą. Dobrze, że badaczka nie ryzykuje i nie podaje rozwiązań tam, gdzie nie ma do nich dostatecznych przesłanek. Z drugiej strony przydałby się większy katalog pytań badawczych, gdyż w posumowaniu zauważamy więcej wątpliwości (autorstwo, audytorium, osobliwości doboru kazań, relacje z liturgią, anemiczny kontakt z aktualną sytuacją kościelną w Polsce itd.) niż ostatecznych ustaleń. Mam wreszcie ostatnią prośbę. Autorka pisze szlachetną polszczyzną, więc budzi grozę użycie na koniec słówka pop-kultury „klimaty” na oznaczenie nastroju i tonu tytułowych kazań. Proszę to zastąpić pięknym polskim synonimem. Zgadzam się z finalną uwagą badaczki, że Mikołaj Włoski był kaznodzieją erudyta (właściwie poziomu akademickiego), a jego teksty mają cechę rozprawy teologicznej.

Zalecałbym przed drukiem niniejszej pracy dokonanie wskazanej redukcji powtórzeń, komasacji poruszanej problematyki w jednym stosownym miejscu, przeprowadzenie uzupełnień i poprawek z wykorzystaniem wskazanej literatury. Nie mam wątpliwości, że praca pani mgr Justyny Dziadek odpowiada w pełni wymogom stawianym rozprawom doktorskim w zakresie nauk historycznych. Jej rzetelność i wnikliwość jest godna uznania. Po wprowadzonych ulepszeniach drukowana niebawem (jak ufam) rozprawa będzie zaliczona do istotnych osiągnięć polskiej mediewistyki, zarówno w części analitycznej, jak też edytorskiej. Stwierdzam, że na podstawie recenzowanej pracy pani Justyna Dziadek zasługuje w pełni na przyznanie stopnia naukowego doktora.

Tadeusz M. Trajdos

Emerytowany profesor IH PAN